Łódź, 11|III 1899 r.

№ 58.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sobota Konstantego W.
Niedziela Grzegorza P. D.
Poniedziałek Nicefora B. M.
Wtorek Matyldy Kr. Wd.
Środa Longina M.
Czwartek Abrahama Pust.
Piątek Józefa z Arym.

Wschód g. 6 m. 20.
Zachód g. 5 m. 50
Długość dnia g. 11 m. 30.

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie	rb.	8 k.
Półrocznie	„	4 —
Kwartalnie	„	2 —
Miesięcznie	„	— 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb.	10	k.
Półrocznie. . .	„	5	—
Kwartalnie . .	„	2	50
Miesięcznie . .	„		85.

REDAKCYA
W ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 81.
№ TELEFONU 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 27 lutego (11 marca) 1899 r.

Kantory: własny w Warszawie, Oboźna 7; w Pabianicach u Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.
CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:" „Nadesłane" na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Swatosza.

WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Benedykta № 1.

PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67). Przedstawienie popołudniowe „Mąż z grzeczności", farsa w 3-ch aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Wieczorem „Dzwon zatopiony" Hauptmana. Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Pojutrze.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Niecisława.

WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Benedykta № 1.

PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67). Przedstawienia niema.

Lubartów.

O trzy i pół mili leży odległy od Lublina Lubartów.

Wsławił się on w ostatnich czasach w opowiadaniu Szymańskiego „Srul z Lubartowa".

Miasteczko to założone zostało w roku 1543 przez Piotra z Dąbrowicy Firleja, herbu Lewart, i dla tego czas jakiś zwano je Lewartowem.

Firlej był jednym z gorączkowych propagatorów wiary ewangelickiej i dla tego dawał chętnie przytułek dyssydentom.

W Lewartowie w r. 1580 zebrał się synod innowierców, dla porozumienia się między sobą co do rocznicy dogmatów. Synod ten był tak liczny, że zjechało się tu przeszło 150 luterskich i kalwińskich pastorów.

To też zakwitła słynna szkoła aryańska, której pierwszym pastorem i rektorem był Albert Kalisz.

Po śmierci Firleja, miasto przeszło na jego córkę, Kazimierę Bibersteinową, a następnie było w posiadaniu Wiśniowieckich, Lubomirskich i Sanguszków.

Ci ostatni, wywodząc ród swój od Lubarta, syna Gedymina, przezwali w roku 1744 miasto Lubartowem.

Książe Paweł Sanguszko znacznie upiększył miasto, przebudował dawny pałac i wzniósł wspaniały kościół katolicki.

W 1831 roku zaszła tu walna bitwa, która zrujnowała i spaliła miasto. Powoli Lubartów zaczął się dźwigać z popiołów.

W ostatnich czasach, właścicielem Lubartowa był Bank Polski, który odstąpił miasto skarbowi, a ten zbył je w 1859 r. hrabiemu Mycielskiemu, który okazał się niewypłacalnym i dla tego Bank odebrał majątek.

Ostatecznie Bank Państwa sprzedał niedawno dobra hr. Naryszkinej. Otóż osadnicy, nabywający działy gruntowe na prawie czynszowem od hr. Mycielskiego i od Banku, wskutek tylokrotnych zmian własności, znaleźli się w położeniu nieokreślonem i w r. 1894 zaczęli czynić starania, które, jak zobaczymy niżej, obecnie skutek pożądany odniosły. Obszar dóbr wynosi 12,435 morgów, w tem lasów 4,158 m. Koloniści są dwóch kategoryj: 1) 386 posiada 3,122 m. na zasadzie umów z b. Bankiem polskim, tych więc rozporządzenia tegoroczne nie dotyczą; 2) 524 posiada 3,820 m. które przechodzą na ich własność.

Widzimy więc, że interesy włościan w Lubartowie, do ostatnich czasów nie były uregulowane i dopiero rozporządzenie, wydane w d. 10 marca r. b. ogłosił „Prawitielstwiennyj Wiestnik."

Nie uwłaszczeni koloniści otrzymują osady na zasadzie tabeli likwidacyjnych, jakie będą sporządzone wedle prawa r. 1864. Osadnicy poddani zagraniczni, mają przyjąć poddaństwo rosyjskie, w przeciwnym razie ich działy gruntowe oddane będą włościanom, poddanym tutejszym. Właścicielka Lubartowa otrzyma wynagrodzenie, którego suma oblicza się na zasadzie czynszu rocznego, pomnożonego przez 20, z doliczeniem niedoborów, obciążających czynszowników. Niebory te będą policzone od dnia 1 stycznia 1895 roku. Ogólna suma wynagrodzenia uczyni rubli 87,933, które wypłaci departament podatków stałych z funduszów na pożyczki wykupowe właścicieli ziemskich.

I znowu widzimy, że 324 kolonistów zostanie obdarzonych 3,820 morgami. Na jednego kolonistę przypadnie średnio przeszło dziesięć morgów. Działka to duża, gdyż chłop nasz, chłop pańszczyźniany otrzymał w Królestwie przeciętnie około 3 morgów gruntu.

KRONIKA.

Nabożeństwo dla ewangelików w języku polskim, odprawione będzie w niedzielę o godzinie 1 popołudniu w kościele św. Trójcy.

Z sekcyi technicznej. Wczorajsze zwyczajne posiedzenie członków sekcyi technicznej otworzył sekretarz sekcyi p. Jankowski.

Posiedzenie rozpoczął odczyt p. K. Arkuszewskiego o „Zwilżaniu powietrza w przędzalniach i tkalniach."

Przy skręcaniu nitek w suchem powietrzu wywiązują się w nich prądy elektryczne, które działając odpychająco na cząstki włókien nici — powodują niedokładne jej skręcenie.

Zapobiega się temu przez zawilżanie powietrza fabrycznego drogą mechaniczną.

Prelegent przeszedł bardzo drobiazgowo różne sposoby zwilżania powietrza, opisał rozpylacze: Mertza, Bockmayera, Kartinga, Szmidta i wiele innych.

Działanie tych przyrządów polega na rozpylaniu wody, która połączona z powietrzem nasyca je wilgocią.

Inne sposoby zwilżania polegają na przepędzaniu wentylatorami powietrza przez cienką warstwę wody, w której się dostatecznie nawilża.

Jak ważną rolę w przędzalnictwie odgrywa wilgoć, dowodem nadzwyczajnie kosztowne urządzenia budynków, jakie w ostatnich czasach przy nowych przędzalniach uwzględniono.

Szereg korytarzy i kanałów rozciąga się nietylko pod samym budynkiem, ale nawet w ścianach pionowych budynku; w korytarzach tych są różne przyrządy do przepędzania powietrza w celu zwilżania go.

Odczyt bardzo ciekawie opowiedziany z gruntowną znajomością przedmiotu zajął bardzo licznie zebranych członków.

Następnym z kolei był odczyt p. Rosenthala „O samoprząśnicach obrączkowych."

W nowszych czasach zamiast samoprząśnic wózkowych z nadzwyczaj skomplikowanym mechanizmem zaczęto używać samoprząśnic obrączkowych.

Opis tych maszyn przeznaczonych do skręcania niedoprzędu w przędzę był przedmiotem odczytu p. Rosenthala.

Prelegent przedstawił wszystkie najnowsze w tym kierunku wynalazki i bardzo szczegółowo opisał mechanizm samoprząśnic.

Prelegent jest zdania, że samoprząśnica obrączkowa przy uwzględnieniu mniej zajmowanego miejsca, jak również zwiększonej, w stosunku do samoprząśnic wózkowych, liczby obrotów — produkuje 4 razy więcej przędzy od tych ostatnich. Ilość obrotów wrzecion samoprząśnicy obrączkowej dochodzi do 11,000 na minutę.

Ze względu na zużycie siły samoprząśnica wózkowa ma przewagę, gdyż potrzebuje jednego konia parowego na 100 wrzecion, podczas gdy samoprząśnica obrączkowa zużywa tę samą siłę na 75 wrzecion.

Różne wzory i tablice co do wydajności samoprząśnic obrączkowych, jak niemniej części główniejsze tych maszyn i rysunki, znakomicie ilustrowały barwnie wygłoszony odczyt.

Na zakończenie przewodniczący wezwał członków do czynnego udziału w opracowaniu dzieła przędzalniczego, zainicyowanego przez pana Cz. Beina.

Dzieło to obejmie bardzo szczegółowy opis urządzeń: fabryk, maszyn, środków ochronnych przeciwko pożarom, dalej buchalteryę związaną z przemysłem bawełnianym itp.

Do interesującego tego dzieła znalazło się już kilku współpracowników, a kierunkiem sprawy w Łodzi zajmować się ma specyalna komisya.

Ze względu na ważność sprawy, wzbogacającej rodzimą wiedzę i literaturę fachową — powrócimy jeszcze do niej we właściwym czasie, aby interesowanych w tej sprawie dokładniej poinformować.

Sprawy natury bieżącej odłożono ze względu na spóźnioną porę do następnego posiedzenia, jakie się odbędzie w dniu 24 b. m.

Nowy podział Łodzi na rewiry sądów pokoju zaczyna obowiązywać z dniem 13 marca r. b.

1 rewir stanowią: lewa (idąc w kierunku do miasta) strona Bałut od Zgierskiej ul (Stary Rynek należy do 10 rewiru) i dalej od Wolborskiej, Wschodniej, Północnej i Widzewskiej oraz Smugowej w granicach I policyjnego rewiru i w granicach Bałut do ulicy Zgierskiej.

Przestępstwa popełnione na ulicach Wolbor-

skiej, Wschodniej, Północnej, Widzewskiej i Smugowej podpadają pod juruzdykcyę I rewiru.

2 rewir: idąc od granicy pierwszego rewiru, od rogu ulic Północnej i Wschodniej, lewa strona od ulic Wschodniej, Południowej, Widzewskiej do Dzielnej i dalej—lewa strona 2 policyjnego rewiru w granicach jego oraz pierwszego rewiru.

3 rewir: idąc od Bałut po ulicy Zgierskiej prawa strona od ulic: Zgierskiej, Nowomiejskiej, Ogrodowej, Długiej, Goltza i dalej w granicach I rewiru policyjnego do granic Bałut oraz Bałuty do ulicy Zgierskiej.

4 rewir: między ulicami Piotrkowską, Główną, Widzewską i Dzielną, z wyjątkiem dzielnicy między ulicami Kolejną, Mikołajską, Dzielną i Widzewską.

5 rewir: od granicy czwartego rewiru wzdłuż ulicy Widzewskiej na lewo, lewa strona 3 policyjnego rewiru wraz z Wodnym Rynkiem, oraz dzielnica między ulicami Kolejną, Mikołajską, Dzielną i Widzewską.

6 rewir: wschodnia część miasta od Piotrkowskiej na przestrzeni od ul. Głównej do Górnego Rynku z wyjątkiem rynków: Górnego i Wodnego.

7 rewir: od granicy 10 rewiru na rogu ul. Długiej i Konstantynowskiej na prawo od ulic Długiej, Zawadzkiej i Zachodniej i prawa część 2 policyjnego rewiru.

8 rewir: dzielnica między ulicami Piotrkowską, Południową, Widzewską i Dzielną.

9 rewir: od rogu Piotrkowskiej i Zielonej w kierunku ku Wólce, prawa strona od ulicy Piotrkowskiej, św. Andrzeja i Pańskiej i dalej prawa strona 3 rewiru policyjnego.

10 rewir: od granicy trzeciego rewiru na rogu ulic Zgierskiej i Północnej wschodnia i północna część miasta miedzy Starym Rynkiem i ulicami: Wolborską, Wschodnią, Srednią, Konstantynowską, Długą, Ogrodową i Nowomiejską oraz rynki Stary i Nowy.

11 rewir: dzielnica miasta między ulicami Wschodnią, Południową, Piotrkowską, Zieloną, Zachodnią, Zawadzką, Długą i Konstantynowską; ulica Zielona tylko w granicach 2-go rewiru policyjnego;

12 rewir: część miasta położona na prawo od ulicy Piotrkowskiej (w kierunku ku Wólce), począwszy od ul. św. Andrzeja do Górnego Rynku i Rzgowskiej, oraz granic miasta, również fabryki Leonharda oraz Nowe i Stare Rokicie.

Przestępstwa, popełniane przy ulicy Piotrkowskiej między ul. św. Andrzeja i św. Anny, oraz na Górnym Rynku podpadają juryzdykcyi sędziego 12 rewiru.

Ze Stowarzyszenia nauczycieli chrześcian. Osoby, zgłaszające się do biura informacyjnego przy Stowarzyszeniu nauczycieli chrześcian, które mieści się w lokalu własnym przy ulicy Dzielnej № 31, w przyszłym tygodniu codziennie od godziny 7 do 8 wieczorem będą przyjmowali następujący dyżurni członkowie: w poniedziałek — pan Meyer, we wtorek — pani Waszczyńska, we środę — p. Musiałowicz, w czwartek — p. Kędzierski, w piątek — p. Frey i w sobotę — p. Czajkowski.

Zarazem zaznaczamy, iż biuro nie pobiera żadnych opłat ani od osób, ofiarujących miejsca, ani też od osób, poszukujących pracy.

Teatr. Jutro po południu „Mąż z grzeczności" Abramowicza i Ruszkowskiego, wieczorem „Dzwon zatopiony" z panią Fedorowiczową w roli Rusałki.

We wtorek na benefis pana Szoberta, „Ryszard III."

Następny benefis dnia 17 b. m. odegra p. Stefania Gromnicka.

Benefis. „Ryszard III", ten najpiękniejszy z dramatów historycznych, genialny utwór Szekspira powstał około r. 1593, na przełomie z lat młodzieńczych do okresu dojrzałości poety.

Materyał historyczny w niej zawarty obejmuje czas od uwięzienia Jerzego księcia Klarencyi w r. 1478 aż do upadku Ryszarda pod Bosworth w r. 1485.

Główną postacią dramatu, jego widowiskiem, około którego grupuje się cała akcya jest Ryszard książę Glocestern, późniejszy Ryszard III, przywłaszczyciel korony Edwarda IV, którego synów zamordować kazał, a starszych swych braci uznać za synów nieprawego łoża.

W tragedyi występuje on jako wyniosły zbrodniarz, okrutnik i tyran, który, aby jeszcze większą sromotą okryć pamięć zmarłego brata, kazał uwięzić Joannę Shore, niegdyś kochankę Edwarda i zabrawszy cały jej majątek, jako pokutnicę oprowadzić kazał po najgłówniejszych ulicach Londynu w śmiertelnej koszuli, boso, z zapaloną gromnicą w ręku.

Arcydzieło to wielkiego dramaturga ujrzemy we wtorek nadchodzący, na benefis p. Szoberta, który ze względu na talent swój i warunki zewnętrzne rolę tytułową powinienby dobrze odegrać.

Drugi wieczorek poniedziałkowy Towarzystwa muzycznego odbędzie się dnia 20 b. m.

Początek o godz. $8^1/_2$ wieczorem punktualnie, na co zwracamy uwagę członków Towarzystwa.

Pan Iwanow, naczelnik rezerwy policyjnej otrzymał rangę asesora kolegialnego.

Pożar. Dziś o godzinie 3 popołudniu wybuchł pożar w domu Łubieńskiego przy ul. Zawadzkiej Nr. 23.

Zapaliło się w drewnianych komórkach, gdzie był skład szpulek.

Ogień ugasili w ciągu godziny strażacy z I i II oddziału.

Straty nieznaczne; przyczyna pożaru niewiadoma.

Nagła śmierć W tych dniach we wsi Karniszewice gminy Górka Pabianicka, umarła nagle Maryanna Stusio, licząca 45 lat. Zmarła nadużywała alkoholu i wracając w nocy z chrzcin na wozie, zasnęła na wieki, prawdopodobnie z powodu nadużycia trunków.

TEATR.

„Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4-ch aktach Wiktoryna Sardou, tłómaczenie M. Chrzanowskiego. Występ pani Heleny Marcello.

W Ispahanie szczór żył wśród najserdeczniejszych przyjaciół, opowiada dr. Tholosan gościom poczciwego pana Lucyana Caussade.

Oj, ci nasi najserdeczniejsi, których tak dosadnemi farbami odmalował Wiktoryn Sardou w najlepszej swej komedyi „Nasi najserdeczniejsi", odegranej wczoraj na naszej scenie. Jest tam para małżonków pan i pani Vignieux, egoiści i plotkarze wyborni w grze p. Kiernickiego i pani Winiarskiej. Dalej zgorzkniały Marecat, tyranizujący wszystkich, chociaż bezustannie powtarza, że nikogo osobą swoją niepokoić nie lubi, świetny w grze p. Maryana Winklera. Galeryi tej dopełnia najserdeczniejszy z najserdeczniejszych Maurycy de Theronau, żmija ogrzana na łonie gościnnego chłopa, które jadem przepoiła.

Lucyan Caussade, zamożny rentier i właściciel ładnej wioski w okolicach Paryża, w której mieszka szczęśliwy i spokojny z drugą żoną, młodą jeszcze i piękną Cecylią i córeczką swoją z pierwszego małżeństwa Emilią przyjął w dom swój syna przyjaciela, złamanego chorobą i zrujnowanego. Zajął się gorliwie przywróceniem mu zdrowia i zapewnieniem bytu a on wzamian okryć go usiłuje hańbą i zgryzotą, które rozsiadłyby się tam na dobre, gdyby nie dr. Tholosan. On tylko chociaż dobrze wiedział jak bliską upadku jest Cecylia, nie wyprowadzał z błędu zakochanego w żonie i ślepo jej wierzącego Caussade'a, lecz czuwał nad jego skarbem i od złodzieja go obronił.

Prześlicznie, z wybornem zastosowaniem gryzącej ironii lub uszczypliwej satyry, pod którą czuć było jednak serce, zdolne do niezwykłej miłości, odegrał p. Tarasiewicz rolę dr. Tholosana, nie pozwalając się ani na chwilę zdystansować wczorajszemu gościowi naszej sceny pani Helenie Marcello, grającej rolę Cecylii z całym zasobem talentu pierwszorzędnej artystki, z subtelnem wycieniowaniem najdrobniejszych szczegółów.

P. Kopczewski w roli Maurycego grą pełną werwy młodzieńczej i plastyki uwydatnił stan duszy młodzieńca szarpanego namiętnością, nad którą zapanować nie chce i nie umie.

P. Różański z roli Caussade'a wywiązał się, jak zawsze znakomicie. Był niezmiernie sympatycznym, ani na chwilę nie wywołując komizmu, o który tak łatwo w położeniu Caussade'a.

Poza tem podnieść nam jeszcze wypada zamaszystą grę p. Szoberta w roli żuawa Abdallach.

S. Ł.

KRONIKA TYGODNIOWA.

—:—

Dzieciobójstwo. — Przytułki dla położnic. — Kształcenie serca i woli. — Wpisy dla uczniów.

„W sobotę znaleziono zwłoki nowonarodzonego dziecka. Wyrodną matkę odszukano natychmiast. Była nią robotnica fabryczna, która w nocy urodziwszy dziecię, udusiła je i zakopała"...

Tyle kronika bieżąca „Rozwoju".

Słów nie wiele — a ileż w nich treści.

Cały dramat!

Była hoża, niewinna, niby krew z mlekiem o kształtnej kibici i urodziwej twarzyczce, tej największej z plag dziewcząt ubogich.

Wychowana w karności i bojaźni Bożej wyrosła czysta jak gołąbka i niewinną jak dziecię.

Ale chociaż nie była panienką ze dworu, była i naiwną, jak dziecię.

Do miasta przyszła po zarobek, bo w domu bieda skwirczy.

Dostała się do służby w domu prywatnym, gdzie płacono jej jako tako i żywiono nieźle, wymagając za to pracy od rana, do późnej nocy, krępując jej swobodę osobistą tak dalece, że nawet niezawsze w niedziele i święta mogła bodaj na chwilę zajść do kościoła, by modlitwą skrzepić siły ducha w walce z pokusami.

A pokus miała do syta.

Wszak była tylko ładnem, młodziutkiem dziewczęciem służebnem; smacznym kąskiem dla lowelasów wielkomiejskich, który, jeśli się da, bezkarnie schrupać można i później porzucić jak wyciśniętą cytrynę.

Mówiono jej, że dziewczęta fabryczne zarabiają znacznie więcej i względnie większą cieszą się swobodą, bo po godzinach pracy, w niedziele i święta, cały czas wolny do nich należy. Nawykła w dni świąteczne bywać na sumie i na nieszporach, w dni powszednie wieczorem zejść się z rówieśnicami—przy wspólnej pracy i gawędzie.

W służbie tego niemożna, boć wiadomo, służba wolność traci.

Duszno jej było, wychowanej wśród przestrzeni pól, w ciasnej i ciemnej kuchence.

Poszła do fabryki.

Zdrową i urodną przyjęto chętnie. Złośliwi mówili, że najlepszą jej rekomendacyą była urodziwa twarzyczka, i jasne, żywe oczęta, pogodnie w świat patrzące i fosforycznych blasków pełne.

Za prawdę nie ręczę.

Dobrze jej było w fabryce, mężczyźni koledzy i zwierzchnicy na wyścigi czynili jej różne drobne przysługi, zwłaszcza „on" nieledwie myśli jej odgadywał. Lekką wyznaczał pracę, chętnie czynił drobne ustępstwa; czasami łakociem lub podarunkiem obdarzył.

Kim był ten „on"? Alboż ja wiem.—Prawo szukać go nie pozwala.

Przyjmowała chętnie jego grzeczności, śmiała się do niego, szczerząc ząbki, równe i białe, jak rząd perełek.

I dla czego miałaby się nie śmiać? Mój Boże, ludzie tacy dobrzy a świat taki piękny?

Naraz coś psuć się w jej życiu poczęło. Odtrąciła go od siebie, oburknęła, gdy coś prawił jej do ucha, czego dobrze nie rozumiała, ale co bojaźnią napełniało jej duszę i krwawym rumieńcem wstydu oblewało policzki.

Zaczęły się drobne przykrości, napozór nic nie znaczące prześladowania. Coraz częściej dostawała burę, sama nie wiedząc za co, płaciła nawet kary, dziwiąc się, dla czego „on", taki dobry, obecnie tak surowo z nią postępuje.

Żal go jej było, taki przystojny mężczyzna i dobry. Sama go zaczepiła wesołym szczebiotem, a chociaż prawił jej coraz częściej rzeczy nieprzystojne, nie obrażała się już, nie przestając rumienić.

Zresztą koleżanki zganiły jej poprzednie postępowanie, nazywając ją „głupią gąską wiejską".

— Podobałaś mu się, to widoczne, możesz głupia świetną zrobić karyerę.

„BZIK POLSKI".

—:—

II.

W drugim rozdziale swej bardzo interesującej broszury zajmuje się p. Wagner specyalnie hakatyzmem, kreśli jego genezę, tendencye i cele.

Pobudką do założenia Towarzystwa H. K. T. i wywołania całego obecnego ruchu antypolskiego była, według autora, skryta złość i obawa różnych ludzi we wschodnich prowincyach podczas ery Kościelskiego i Stablewskiego, żeby ich zręczni polacy nie ubiegli u dworu. Także obrażona próżność nimi powodowała. Nadto uważa niejeden Poznańskie jako stosowne pole do popisu, do zrobienia „a tout prix", karyery i odgrywania jakiej roli.

Tak jak się łatwiej łowi ryby w mętnej wodzie, im więcej woda od dołu jest zmącona, tak samo otwiera się pole ludziom przedsiębiorczym, im czasy są niespokojniejsze.

Polityczny spokój, jaki po pojednaniu się rządu z polakami byłby musiał niewątpliwie nastąpić, nie był wielu na rękę, innych napełniała zawiścią łaska cesarska, która się uśmiechała polakom, innych znów gniewało, że eleganccy francuzi na wschodzie bywali na festynach, urządzanych przez wysokich dostojników.

Wszystko to w gniew wprawiało niemieckich narodowców; agitacya antypolska wnet się ruszyła, z początku szła z ust do ust, aż urządzono zręcznie ową pielgrzymkę do Friedrichsruh we wrześniu 1894 r. „Święty narodowy" silnie uderzył na nowy kurs w polityce polskiej i ogłosił, ku wielkiej radości poznańskich agitatorów, bez ogródki krucyatę przeciw polakom. Postarano się, żeby kuto żelazo, póki było gorące. Nie długo po owej paradzie u pierwszego kanclerza odbyło się w Poznaniu w hotelu Myliusa zebranie Towarzystwa H. K. T.

Tutaj autor wypowiada myśl trafną, wykazując, jaka obłuda tkwi w całej akcyi hakatyzmu. Powiada dosłownie:

„Tego chyba nigdy jeszcze nie było, żeby panujący naród, tworzący zwartą masę około 50 milionów, posiadający najsilniejszą i najlepiej wyćwiczoną armię, którego urzędnicy zajmują wszystkie urzędy w wrzekomo zagrożonych prowincyach—żeby taki naród zakładał „Towarzystwo ochronne" przeciwko mniejszości liczącej bodaj 2 i pół miliona, przeciw małemu narodowi, który żyje pod absolutną władzą tego panującego narodu.

„Tylko w czasach, w których kwitnie najidyotyczniejszy szowinizm, można tak przewrócić stosunki do góry nogami, jak to dziś na wschodzie faktycznie ma miejsce."

Dalej dziwi się autor, skąd właśnie panowie Hansemann, Kennemann i Tiedemann wpadli na pomysł wyrzekania na stosunki na wschodzie.

Pan Hansemann jest synem znanego berlińskiego milionera i tajnego radcy, któremu środki pozwoliły nabyć dla syna Pempowo w Poznańskiem. W tem Pempowie rezyduje młodszy pan Hansemann i znikąd pewnie nie doznał jeszcze zaczepki za swoją narodowość.

Pan Kennemann zaś powinien Bogu dziękować za to, że jemu, niemcowi, tak się w Poznańskiem świetnie poszczęściło. Gdy bowiem ojciec jego przywędrował w Poznańskie z niewielu tysiącami talarów, ma dziś przewodniczący Towarzystwa H. K. T. bardzo rozległe posiadłości ziemskie, których obszar obliczają na 80,000 mórg. Pobyt w Księstwie więc bardzo dobrze rodzinie Kennemannów posłużył.

Wreszcie co do pana Tiedemanna, to i ten nie powinien tak bardzo być niezadowolonym z życia w wschodnich prowincyach. Jego bowiem rodzina zasiadła na swych dobrach w Poznańskiem, doprawdy nie potrzebuje skarżyć się na złe czasy. Śmiać się trzeba, gdy się pomyśli, że właśnie tacy panowie, którzy na wschodnich kresach żyją jak pączek w maśle, dają swoje nazwiska, aby popierać hakatyzm.

W wymownych słowach opisuje dalej autor, jak to ludzie tego rodzaju zdeprawowali charakter narodu niemieckiego. Poczciwy niegdyś i uczciwy obywatel zmienił się od r. 1867 w czystej krwi szowinistę, który słowo poczucie narodowe i patryotyzm ciągle ma na ustach.

Niemiecki Michałek odzyskał wprawdzie jedność, ale za to pozwolił przywdziać sobie kaftan wszechmocności państwa, sukcesy r. 1870/71 wywołały u niego pyszałkowate przecenianie się, a koniec piosenki jest taki, że militaryzm został wszechwładnym panem. Obecnie „młode Niemcy" marzą tylko o Gravelotte i Sedanie.

Polaków uważa niejeden biurokrata pruski za niższą rasę, która winna dziękować Bogu, że się dostała pod bat pruski.

Autor odniósł tutaj takie wrażenie, że dla prawdziwego prusaka jest znienawidzonym sam dźwięk mowy polskiej, że jest z góry zbrodnią, iż są pruscy obywatele państwa nie niemieckiej narodowości i że się każdy taki prawdziwy prusak czuje powołanym polaka „nauczyć moresu."

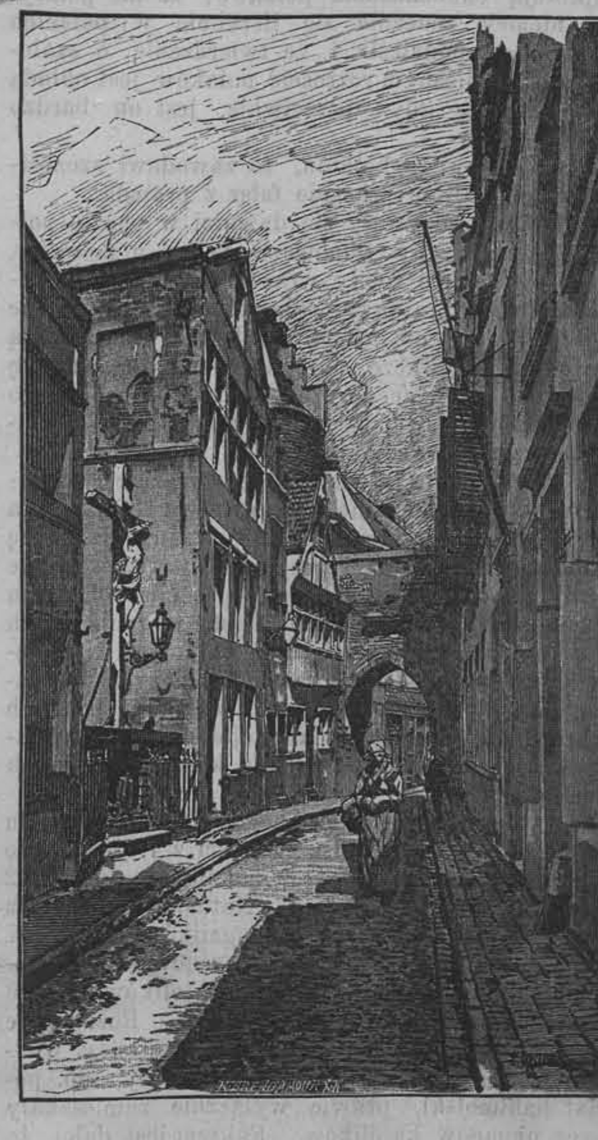
Każdy taki zakuty prusak dostaje przy samem takiem obserwowaniu polskich zwyczajów i obyczajów „bzika polskiego," nawet gdy słyszy tylko dźwięki mowy polskiej.

Capriviego polityka pojednawcza wywołała właśnie w tych kołach największe niezadowolenie, uważano w nich za zdradę względem ojczyzny niemieckiej, że poddani pruscy innej narodowości mieli otrzymać równe prawa z narodowymi prusakami i dlatego ruch hakatystyczny z góry licznych tu znalazł zwolenników.

Prasa hakatystyczna, specyalnie reprezentowana przez pisma wolnokonserwatywne i narodowo-liberalne, wywiera obecnie niesłychany teroryzm; kto na oślep nie idzie z Hansemannami, bywa tak prześladowanym, że ludziom zależnym odchodzi ochota, żeby się poddawali takim publicznym torturom.

(Jak to bardzo przypomina walkę Donkiszota „Pos. Ztg." przeciw naczelnemu prezesowi Wilamowitzowi! Oczywiście Donkiszot „Posenerki" musi czuć za sobą bardzo silne plecy różnych hintermanów, których zresztą każdy poznańczyk zna z nazwiska).

W końcu tego rozdziału stwierdza autor, zresztą zupełnie słusznie, że między ludnością wiejską hakatyzm nie zdołał się rozpowszechnić. Niemiecki właściciel ziemski wie dobrze, co wart polski robotnik z powodu swej taniości i uległości, niemieccy właściciele ziemscy wolą się sami nauczyć po polsku, a nawet nie życzą sobie, żeby robotnicy polscy nauczyli się po niemiecku, ponieważ dobrze wiedzą, że granica języka stałaby się od wielkiego ruchu robotniczego w Niemczech, że skutkiem tego robotnik polski nie zna cen wygórowanych i że na tem niemieccy właściciele ziemscy najlepiej wychodzą. Z drugiej strony nie zwalczają agraryusze niemieccy hecy antypolskiej tak otwarcie, jakby na-



KLASZTOR TEMPLARYUSZÓW W ANTWERPII.

A może... Kto zgadnie co się tam roi w mózgownicach młodych dziewcząt? Jakie śmiałe marzenia snują ich główki, wszystko jedno, czy pod modnym grekiem, czy pod warkoczem robotnicy fabrycznej? Dość, że była dlań coraz powolniejszą, aż wreszcie uległa mu.

Jak się to stało i kiedy, pojąć nie umie.

Posmutniała, pobladła, oczy sine podkrążyły obwódki. A on?

Cisnął ją, jak zbrukaną rękawiczkę, rzuciwszy na pożegnanie pogardliwe słowo.

Nadszedł dzień katastrofy.

Wstyd, obawa przed koleżankami, które zauważywszy jej stan anormalny, nie szczędziły urągowiska i złośliwych przycinków, nasunęły jej myśl zbrodniczą.

Myśl przerodziła się w czyn i zimny trupek niewinnej istotki, owoc karygodnej miłości, spoczął obok młodej matki.

Przerażona zbrodnią, której skutków nieobliczyła, ukryła zwłoki dzieciny pod ziemię, sama zaś, choć osłabiona i z sił wyczerpana, stanęła o 6 rano na zwykłem miejscu pracy.

Ziemia nie chciała ukryć zbrodni,—przemówiła, wyrzucając na powierzchnię zwłoki dzieciny, wygrzebane przez psy z domów sąsiednich.

Cała dzielnica zawrzała oburzeniem; występną matkę wykryto i aresztowano.

———

Salę sądową opróżniono. Przed trybunałem ludzkim toczy się sprawa przy drzwiach zamkniętych. Występną matkę, nie bacząc na jej łzy, skazano do rot aresztanckich!

Sprawiedliwości ludzkiej stało się zadość.

A sprawiedliwość Boża?

Przemówi ona kiedyś do sumienia zbrodniarza, co był reżyserem tego dramatu, pierwszym jej czynnikiem i głównym faktorem, chociaż dosięgnąć go nie może karząca dłoń sprawiedliwości ludzkiej.

Lecz jeśli prawo w obronie podwaliny społeczeństwa — rodziny — nie może dopuścić dochodzenia ojcowstwa, zapewniając tem samem do pewnego stopnia bezkarność uwodzicielowi, to niechże dotknie go przynajmniej wzgarda publiczna na równi z ofiarą jego pożądliwości.

W Ameryce proste przyrzeczenie zaślubienia kobiety, uczynione przy świadkach, pociąga za sobą karę sądową lub zniewolenie dotrzymania obietnicy.

U nas uwodziciel cieszy się pewnego rodzaju uznaniem wśród sporej garści społeczeństwa, jak gdyby spełnił coś zaszczytnego a nie czyn podły.

Za kradzież cudzego mienia, za przywłaszczenie cudzych pieniędzy, za nadużycie zaufania winny staje pod pręgierzem opinii publicznej, tylko nadużycie zaufania nieświadomej z czem igra dziewczyny uchodzi bezkarnie.

Ona tylko ponosi skutki swego błędu, ona schyla zhańbione czoło pod pręgierzem opinii publicznej, ona tam w strasznej otchłani nędzy i występków ludzkich cierpi zasłużoną karę a on poluje dalej na świeżą zdobycz, wesoły i uśmiechnięty, wspominając niekiedy wśród koleżeńskiej biesiady, grzeszki młodości, chełpiąc się długim ich szeregiem.

Lecz jeśli tego wrzodu społecznego wyciąć nie umiemy lub nie możemy, jeśli cierpieć ma z jego powodu jedna tylko i to słabsza strona, złagodźmy przynajmniej przebieg i skutki tej choroby chronicznej, wypływającej z wadliwego poglądu na rzeczy, z sybarytyzmu z jednej a ciemnoty z drugiej strony z słabego wykształcenia woli u serca, z braku odwagi do odpokutowania win własnych, zwłaszcza gdy ani prawo, ani opinia publiczna nie zniewalają nas do tego.

W mieście takiem jak Łódź, w ognisku fabrycznem, gdzie tyle czynników sprzyja upadkowi kobiety, oddawna już istniećby powinny przytułki położnicze, domy opieki dla upadłych dziewcząt i wreszcie, jako ich uzupełnienie, dom podrzutków.

Zwłaszcza ten ostatni jest potrzebą więcej niż palącą.

leżało, dlatego, że nie chcą się narazić przywódcom ruchu „narodowego“.

W trzecim rozdziale, zatytułowanym „Der Kern der Polengrafe“, zbija p. Wagner znane tendencyjne fałsze prasy szowinistyczno-hakatystycznej o „bojkocie“, uprawianym rzekomo przez polaków, o „zastraszającym rozroście żywiołu polskiego“ i o „jego kolosalnym rozwoju ekonomicznym“. Autor wykazuje na podstawie niezbitych danych statystycznych, że rzeczy mają się wręcz przeciwnie, że właśnie niemcy-hakatyści bojkotują ekonomicznie polaków, że nie polacy, ale niemcy znacznie się liczebnie w polskich dzielnicach podnieśli i że twierdzenie o szalonym ekonomicznym rozroście polaków jest obłudą i kłamstwem, gdyż przeciwnie, jest on bardzo marny.

Co do owego bojkotu, to zawodowi szczwacze pomieszali tu zręcznie fałsz z prawdą.

Istotnie odzywały się dawniej w obozie polskim głosy, żeby kupowano tylko u polaków, ale głosy te nie robiły wrażenia na polskiej publiczności, która przywykła kupować tam, gdzie najlepiej jest obsłużona. Dobrze o tem wiedzą zawodowi szczwacze, mimo to robią taką wrzawę z powodu istniejącego rzekomo bojkotu polskiego i wzywają ze swej strony do walki przeciw polskim przemysłowcom.

Pan Wagner stwierdza tu wyraźnie, że dopiero od pojawienia się Towarzystwa HKT walka narodowościowa rozszerzyła się i na dziedzinę ekonomicznego życia i przybrała wręcz wstrętne formy. Po ogłoszeniu krucyaty przeciw polskiemu przemysłowi zniewoleni zostali polacy bronić swych rodaków przed ekonomicznym bojkotem. Nie ulega kwestyi, że od tego czasu namnożyło się, naprzykład w Poznaniu, wiele składów polskich w branżach, w których dawniej dominowali niemcy. Prosperują te nowe polskie kosztem dawnych niemieckich.

A teraz co do liczebnego wzrostu żywiołu polskiego. Według spisu ludności z r. 1883 było w Poznańskiem 532,498 ewangelików, 1,111,962 katolików i 56,609 żydów. Natomiast w grudniu 1885 r. naliczono 559,710 ewangelików, 1,227,197 katolików i 49,019 żydów. „Narodowcy“ wrzeszczą obłudnie: przybyło 115,235 katolików, a więc polaków, bo co katolik to polak. Rozmyślnie zamilczają, że między tymi katolikami jest wielka liczba niemców, że są całe obwody, np. powiat babimojski, prawie wyłącznie zamieszkały przez niemców katolików. Faktem jest dalej, że właśnie żywioł niemiecko-polski w Poznańskiem znacznie urósł w ostatnich 10 latach skutkiem silnego napływu niemiecko-katolickich rodzin urzędniczych. Potrzeba tylko przejrzeć listę wyższych urzędników w Poznaniu, aby się przekonać, że pojęcie katolicki i polski wcale nie jest w Poznańskiem identyczne. Od owych 1,227,197 katolików można śmiało odliczyć 150,000 niemców, a doliczywszy do tej sumy ewangelików i 40,019 żydów, których chyba wszystkich zaliczyć trzeba do niemców, przekonać się można, że w prowincyi poznańskiej żyje 750,000 niemców. Wobec tak poważnej cyfry jest więc śmieszne mówić o zaniku żywiołu niemieckiego na wschodnich kresach. Stwierdza także jeszcze statystyka urzędowa, że w państwie pruskiem żywioł niemiecki powiększył się od roku 1861 — 1890 o 32,464 procent, a słowiański tylko o 29,746 procent.

Głupstwem jest dalej, co piszą o „hurtownej polonizacyi rodzin niemieckich na wschodzie“. Polonizacya niemieckich niegdyś kolonij w okolicy Poznania, na którą się ciągle powołują nastąpiła już dawno. Mimo to wyprawiają szczwacze polityczni takie z nią awantury, choć jest zupełnie zrozumiałe, że się owa garstka niemieckich chłopów, otoczona zewsząd ludnością polską, musiała z czasem spolszczyć. Kolonie holenderskie i francuskie w Niemczech także zatraciły swój narodowy charakter, w Hanau np. istnieje dziś jeszcze wiele rodzin z czysto francuskiemi nazwiskami, a jednak wszystkie oddawna są niemieckiemi. Jeżeli prasa hakatystyczna wskazuje ciągle na spolszczone nazwiska, jak Szuman, Szulc, Wolszlegier, to trzeba pamiętać że są to w znacznej mierze potomkowie niemców którzy podczas reformacyi i prześladowań religijnych w Niemczech zbiegli do Polski i stali się polakami. Z drugiej strony nie należy zapominać, że jest wielka liczba niemców z polskiemi nazwiskami. A może hakatyści istotnie do polaków zaliczają sekretarza stanu hr. Posadowskiego, może p. Dziembowskiego z Międzyrzecza, przyjaciela p. Hansemanna i towarzyszów, może generalnego pocztmistrza Podbielskiego, lub prezesa poznańskiego sądu nadziemiańskiego dra Gryczewskiego?!

W końcu tego rozdziału niweczy autor trzeci głośny argument hakatystycznych podszczuwaczów o szalonym ekonomicznym rozwoju polaków Rzecz prosta, że w obecnych czasach postępu kulturnego naród tak żywotny, jak polski, bierze także udział w rozwoju kulturnym i że to czyni z dodatnim skutkiem. Nie pragnienie wyrugowania niemczyzny, jak to obłudnie powtarzają szowiniści, ale twarda walka o byt zniewala polaków zajmować się procederami, które dawniej były eksploatowane tylko przez niemców. Ale z drugiej strony jest wierutnym fałszem, jakoby polacy tak nadzwyczajnie szybko podnieśli swój dobrobyt i nawet prześcignęli niemców w dziedzinie ekonomicznej. Dziecinną poprostu jest rzeczą, gdy hakatyst́yczni krzykacze przy pojawieniu się każdego nowego polskiego aptekarza, polskiego krawca lub rękawicznika zawodzą dzikie skargi i lamentują, że niemczyzna „kawałkami zstępuje do grobu“.

(Podług „Wieku“).

Z WARSZAWY.

Teatr niemiecki w Warszawie. Jeden z tutejszych kupców żydowskich, H. Stambułka, dbały o to, aby warszawianie nie zapomnieli języka niemieckiego, stara się o pozwolenie otwarcia u nas teatru, w którymby jego współwyznawcy ze sceny pouczali nas mowy niemieckiej. W tym celu p. Stambułka, choć jeszcze nie otrzymał od władzy przychylnej odpowiedzi, już zawarł kontrakt z dzierżawcą teatrzyku „Odeon“, przy ulicy Chmielnej, zobowiązawszy się płacić tenuty dzierżawnej po 75 rubli za wieczór.

Nie wiemy, ile p. Stambułka myśli pobierać za udzielanie lekcyj w języku niemieckim od warszawskiej publiczności, ale wiadomo nam, że dawniejsi przedsiębiorcy teatrów w „Odeonie“, płacąc dzierżawę w ilości 5 — 30 rubli dziennie, nawet przy dość wygórowanej cenie biletów, nigdy końca z końcem związać nie mogli.

Ha, może się to uda wreszcie teatrowi niemieckiemu p. Stambułki.

Nowa kolejka. Około Wielkiej Nocy będzie ukończona budowa kolejki przez Pelcowiznę i Żerań do Jabłonny. Budowa tej kolejki wywrze wpływ ogromny na cenę placów na Pelcowiźnie. Łokieć ziemi, płacony przedtem po 10 kop., kosztuje obecnie 75 kop. i cena ta prawdopodobnie jeszcze wzniesie się w górę. Bądź co bądź, obydwie miejscowości, zarówno Pelcowizna, jak i Żerań, ze względu na swą zdrowotność, oraz wygodę położenia tuż nad Wisłą — dużą mają przyszłość przed sobą. Spodziewać się należy, iż szybko powstawać tam zaczną fabryki, zwłaszcza garbarnie, białoskórnie i t. p.

Fundacya imienia Ludwika Natansona. Ministeryum skarbu zatwierdziło przepisy, dotyczące fundacyi wieczystej imienia Ludwika Natansona, przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie. Myśl fundacyi powzięli synowie Ludwika Natansona, pragnąc uczcić w ten sposób pamięć ojca. PP. Natansonowie złożyli 15,000 rb. w Muzeum przemysłu i rolnictwa, jako fundusz na wydawanie pożyczek rzemieślnikom, którzy na swoją rękę życzyliby sobie zakładać warsztaty własne, a kapitału na to nie posiadają.

Z kraju.

Lublin. Dnia 5 b. m. pan Dworzaczek, adwokat z Warszawy wypowiedział tu odczyt, przy szczelnie napełnionej publicznością sali, szanowny prelegent mówił „O honorze,“ popierając swe wywody licznemi cytatami ze znakomitych dzieł sławnych mężów.

Prelegenta przyjmowano owacyjnie.

Dochód z odczytu przeznaczono miejscowemu Towarzystwu dobroczynności.

Płock. Dobra Zeńbok, 34 włók liczące, w pow. ciechanowskim, nabył od p. Jakackiej spekulant Henryk Blumenthal z gub. kieleckiej w celu parcelacyi tychże, płacąc po 2,000 rb. za włókę. Folwark Świeszewo, w pow. pułtuskim, od p. Staroryṕińskiego nabył p. Antoni Godlewski, zapłaciwszy za 12 i pół włók 33,000 rubli.

Gdyby już istniał, prawdopodobnie biedna robotnica, dręczona wstydem, nie mordowałaby niewinnej dzieciny, nie zakopywała zwłok jej w przydrożnym lesie, lecz złożywszy owoc swej winy w żłobku dzień i noc otwartym, nieznana nikomu i nieprześladowana przez nikogo, odeszła by spokojnie swoją drogą. Ocalałyby dwa istnienia i o jedną mniej zbrodnię zanotowałaby kronika kryminalna.

O dom podrzutków nawoływaliśmy na tem miejscu niejednokrotnie. Głos nasz nie przebrzmiał bez echa; znaleźli się ludzie serca i złożyli datki jako kamień węgielny dla przyszłej, tyle pożądanej i tak potrzebnej instytucyi. Lecz jeśli dalsze składki popłyną w dotychczasowym tempie doczekamy się domu podrzutków w Łodzi równocześnie z koleją do Kalisza, która jakoś z mgły projektów nie może przeobrazić się w rzeczywistość, z poczwarki w motyla.

Już to ofiarność Łodzi nie zawsze idzie w parze z jej bogactwem i pod tym względem daleko pozostajemy w tyle po za Warszawą, albowiem gdy prasa warszawska odezwie się w imieniu młodzieży szkolnej o wpisy dla uczniów, wnet do jej redakcyi płyną sumy pokaźne, przy pomocy których niejednokrotnie tym, którym grozi wydalenie z murów szkolnych, jedynie dlatego, że nie mają czem opłacić wpisu, zapewnić można i dalsze kształcenie i pomoc naukową.

U nas płyną wprawdzie składki na wpisy szkolne, ale tak powoli, w tak niedostatecznej liczbie, że są zaledwie kroplą w morzu potrzeb w tym kierunku.

A przecież są i u nas ludzie dochodne zajmujący dziś stanowiska, którzy ongi korzystali z ofiarności publicznej, by zdobyć wiedzę dającą im dziś dobrobyt i poważanie. Na nich to ciąży obowiązek spłacenia długu, zaciągniętego w dniach młodzieńczych, przez chętne i ofiarne niesienie pomocy tej młodzieży, która w takiem samem jak niegdyś oni znalazła się położeniu i kiedyś w tenże sam sposób dług swój spłaci.

Za mało mamy jeszcze poczucia obowiązku, zaleniwi, za lekkomyślni jeszcze jesteśmy, by wraz z innymi stanąć do walki konkurencyjnej, w coraz to cięższych toczonej warunkach.

Za mało mamy jeszcze ludzi do wszelakich zawodów należycie uzdolnionych, natomiast za wiele zakalcu w postaci niedopieczonych, niedowarzonych, bo niedouczonych jednostek, by nasze ciasto społeczne było smaczne i zdrowe. Zewsząd rozlegają się skargi na brak pracy, na wzrost proletaryatu inteligencyi i niedawno w przeciwieństwie im zewsząd płyną głosy:

„Ludzi nam dajcie, ludzi fachowo uzdolnionych, jeżeli chcecie abyśmy na każdem polu pracy pierwszeństwo dawali swoim“!

Każdego więc malca, garnącego się do nauki, chronić od wykolejenia to najświętszy z obowiązków naszych, bo niema szkodliwszych dla społeczeństwa jednostek nad tych, co szkół nie skończywszy, do żadnego zawodu należycie nie przygotowani stają do pracy społecznej, najczęściej dzięki protekcyi, przy warsztatach, o których żadnego lub też nader słabe mają pojęcie.

Obserwując życie, coraz to częściej i coraz to gęściej spotykamy jednostki niezdolne do władania sobą, niezdolne do pokonania najmniejszej trudności, do zniesienia chwilowej bodajby przykrości, do silniejszego napięcia energii i woli.

Kto nie umie panować nad sobą, nie zapanuje nad położeniem; kto nie umie zwalczać drobnych przeszkód, stanie bezsilny wobec walki toczonej o najżywotniejsze sprawy i najpodnioślejsze iddały.

Tu już na was leży obowiązek wychowawczy opiekunowie, a szczególniaj matki nasze. Kształćcie serce i wolę tych, co po nas nastąpić mają, a staniemy się społeczeństwem żywotnem, zdolnem do złamania wszelkich przeszkód, bodajby całe ich góry piętrzyły się na drodze naszego rozwoju we wszelkich jego kierunkach.

Janusz.

Włocławek. Banda zbrojna rabusiów, operująca dotychczas bezkarnie w okolicach Włocławka, dzięki energii p. pomocnika naczelnika powiatu nieszawskiego została rozbrojona, przyczem dwóch zbrodniarzy ujęto, jeden ranny. Rozbrojenia dokonano po długiej, obustronnej strzelaninie; oddział straży składał się z 7 ludzi, banda rabusiów z 4. Dwóch bandytów zbiegło.

— Ogólne, roczne zebranie członków Towarzystwa wzajemnego kredytu odbyło się dnia 10 czerwca.

Łomża. Zeszłego miesiąca odbył się tutaj uroczysty obiad, którym obywatele miasta żegnali regenta Szumańskiego, przenoszącego się do Warszawy.

Uczta nosiła charakter niezmiernie sympatyczny, wnoszono liczne toasty na cześć p. Szumańskiego, oraz wręczono mu piękny upominek od miasta, w postaci pierścionka z brylantem.

Z PETERSBURGA.

— Komisya w sprawie uporządkowania handlu zbożem rozpatrywała na ostatnich posiedzeniach kwestyę, czy pożądanem byłoby zakazanie wywozu zagranicę zboża, zawierającego domieszki po nad pewną normę. Poglądy na tę kwestyę były różne, poddano więc ją pod głosowanie i znaczną większością przyjęto wniosek o obowiązkowem normowaniu wywożonego zboża. Z kolei komisya roztrząsała kwestyę klasyfikacyi i ujednorodnienia zboża. Tu znowu wypowiadano różne sądy. Przedstawiciel tutejszych rolników, p. Jeziorański, zwrócił uwagę, że rolnicy polscy, zmuszeni z powodu taniości zboża wywozić je zagranicę, dawno już przyswoili sobie myśl klasyfikacyi. Pszenica dzieli się u nas na trzy główne gatunki, a potem klasyfikuje się w ten sposób, że ujednorodniają się gatunki jednakowej dobroci. Gdy zupełne ujednorodnienie mówca uważa za szkodliwe, oświadcza się on za tworzeniem typów strefowych. Elewatory mogą właśnie te strefowe typy tworzyć. Większość jednak głosów innych mówców przechylała się na stronę ujednorodnienia, wychodząc ze stanowiska, że jest to najdogodniejsza forma mechanizmu, który handel upraszcza, gdyż wtedy zboże, by się tak wyrazić, mobilizuje się i stanowi pewną określoną, normalną wartość. W kwestyi, jakie elewatory mają być zakładane, czy portowe, czy miejscowe, wypowiedziano pogląd, że nie można przyjąć tu reguły ogólnej, lecz trzeba dążyć do uwzględnienia wszystkich interesów różnych okolic państwa.

Przedstawiciele komisyi zwiedzali główną izbę miar i wag, gdzie zarazem odbyło się posiedzenie komisyi technicznej pod prezydencyą prof. Mendelejewa.

— Ministeryum rolnictwa zatwierdziło program i przepisy wszechrosyjskiej wystawy gospodarstwa mlecznego, która odbędzie się w Petersburgu we wrześniu r. b. i trwać będzie przez miesiąc. Wystawa podzielona będzie na 8 oddziałów. Oddział maszyn, przyrządów do przewożenia i opakowania produktów mlecznych będzie miał charakter międzynarodowy.

— W tych dniach przybyło do Moskwy, jak donoszą „Birż. Wied.", kilku francuzów, którzy zamierzają przeprowadzić starania o pozwolenie założenia w Moskwie powietrznej poczty pneumatycznej, takiej, jaka funkcyonuje w Paryżu.

Śmierć Janoszika.

Hej, Tatry! Nasze polskie Tatry. Bóg je wysypał na ziemię, rozłożyły się one na niej jak perły na szyi młodej dziewczyny!

Ku czemu mają służyć te perły, a no chyba jeno ku ozdobie.

A w Tatrach żyje ci lud, których letnicy góralami zowią.

Widziałeś takiego tatrzana co po wirchach łazi. Ma ubranie z białego sukna, jakby na to, aby na śnieżnych wierzchołkach gór nie można było go dojrzeć. On z Bogiem rozmawia tam, a modlitwa jego zlewa się ze świstem wiatrów. Hen, z pod obłoków patrzy na ziemię góral na to ludzkie mrowisko, jak się tam u stóp jego uwija, patrzy się na Wiselkę, co jak wstęga srebrzysta płynie tam daleko przez pola pszenicą zasłane, przez żyzne łąki i urodzajne ogrody.

A tu około niego pustka... jeno śniegu gromada, jeno wiatrów wycie. Zwykle, jak w duszy ludzkiej.

Człek jest spokojny, uczynny, dobry... naraz ci złe mu drogą przejdzie i w duszę nieuczciwy posiew rzuci. I wtedy szarpie coś człowiekiem i nie daje mu spokoju na chwilę.

A znacie wy historyę Janoszika? W Tatrach i na stoku południowym Karpat, w niewielkich wioseczkach żyją słowacy.

Lud biedny, ale uczciwy, ma swoich madziarów, którzy go nie bardzo dobrze traktują. Ale to już zwykła dola ludzi dobrych. O Janosziku słyszeliście już pewnie.

Był to zbój. Pisali o nim różni autorzy, bo kto pisał o Tatrach i o Janosziku musiał pisać.

Mieli i słowacy swoich poetów, między któremi wsławił się Samuel Chałupka. Był to zacny człowiek i śpiewał dla ludu w Tatrach zamieszkałego, dla biednych słowaków.

Słuchało pieśni jego całe pokolenie, i uczyło się przy nim. Kiedy umarł, to po nim pozostało dwóch młodych przyjaciół Jan Matuszka i Jan Botto.

Matuszka umarł w roku, który miał dwie siekierki na końcu, ma jednak dla literatury słowaków to znaczenie, że kto tylko chce poznać ten lud spokojny i dobroduszny, o rysach i charakterze czysto słowiańskim, musi niezawodnie udać się do jego ludowych powieści. W nich malował on serca i ziemię słowacką, w nich malował te ustronia w których żyją słowacy. Jego powieści „Kozia skała" i „Puchowska skała", przedstawiają życie słowaków i ową przyrodę gór na łonie których żyją.

A znacie wy piosenki tego Matuszki. Jakie one czułe, jak przemawiają do duszy słowackiej. Czyście słyszeli te łagodne tony pieśni, którą śpiewają nasze dziewczęta „Preletel sokolik", to jest pieśń narodowa, nasza ukochana pieśń albo „Nad Tatrou se bliska" (Błyska się nad Tatrami) to hymn również rozpowszechniony jak „Hey Słowacy".

A słyszeliście ten hymn? Wy tam myślicie że słowak to druciarz, że on jeno skorupy drutuje i pułapki na myszy sprzedaje!

Posłuchajcie tego hymnu.

Hej słowacy, hej słowacy,
Jeszcze kraj nasz żyje,
Póki nasze wierne serce
Za nasz naród bije.

Żyje, żyje duch słowacki
Żyć będzie na wieki,
Oj nie trzeba mu, nie trzeba
Niemieckiej opieki.

Mowę naszą ukochaną
Mamy z daru Boga,
Nie podoła nam jej przeto
Wydrzeć wola wroga.

I niech będzie tylu ludzi
Co czartów na świecie,
Bóg jest z nami, a kto przeciw
Tego Stwórca zgniecie.

Niech się zawsze wznosi gromów
Nad nami kaskada,
Skała pęka, dąb się łamie
I ziemia zapada.

Będziem stali pewnie, trwale,
Bracia braciom radzi.
Grom i piekło niech pochłonie
Tego, co nas zdradzi.

To pisał Tomaszik, także nasz ukochany poeta.

Matuszka umarł wcześnie, bo zdrowie nie dopisywało mu wcale. Słabej kompleksyi, dręczony nieuleczalną chorobą, połowę swego życia przepędził w łóżku.

Równocześnie z nim wystąpił Bott, który początkowe nauki pobierał w Lewoczy, a uniwersytet kończył w Peszcie i chciał tam osiedlić się. Dopiero, kiedy spotkał się z uczniami Ludwika Sztura, profesora liceum presburskiego, którzy, uległszy wpływom swego nauczyciela, poczęli pracować nad przebudzeniem uśpionego ludu, młody Botto odczuł tę wielką myśl tak bardzo, że przyłączył się do tego grona, a uśpiona dusza poety odrodziła się w dojrzałym już prawie człowieku.

Wszystkie jednak pieśni Botta giną wobec wysoce poetycznej, obszernych rozmiarów epopei którą drukował w drugim roczniku almanachu „Lipy." Pieśń ta nosiła tytuł „Smrt'Janoszika." (Smierć Janoszika).

Janoszik to góral, pogromca panów, mściciel uciśnionego ludu, jego dobroczyńca, jego ideał.

Piękna to postać, szlachetna, gorąca, energiczna i dzielna, o stanowczym charakterze, dobrem sercu dla biednych i uciśnionych, których wspiera zawsze w potrzebie. Takich postaci niewiele może naliczyć poezya i beletrystyka słowacka. Pieśń rozpoczyna się bardzo pięknym poetyckim wstępem, w dalszych zaś dziewięciu śpiewach opisuje poeta losy Janoszyka, a przedewszystkiem jego ujęcie i śmierć. Nie brak też alegoryi przecudownych, misternie urobionych, jak również nie brak i ustępów pełnych humoru, co ożywia niezwykle cały poemat. Sam bohater daleki od tego typu, który przechowało nam podanie ludowe jeszcze z 1713 roku, jednakże jest nadzwyczaj zajmującym. Pieśń pisana jest z niezwykłym talentem. Wprawdzie można zarzucić twórcy, że nie umiał połączyć tego epicznego opowiadania, że kompozycya szwankuje na jedności, na całości, ale za to humor i prawdziwa poezya rozgrzewa czytelnika, a nawet zapala.

Janoszik, Janoszyk albo Janosik jest postacią bardzo dobrze nam znaną. To sławny zbójca w Tatrach polskich, żyjący na początku zeszłego stulecia, który przyniósł z sobą, wedle podań góralskich urodę, rozum, siłę nadzwyczajną, zręczność, dobroć, łagodność, energię i szlachetność. Zdradzony przez kochankę, zginął na szubienicy. Różne są waryanty tej opowieści, krążą one między naszymi góralami i dlatego niewiadomo, z których okolic zbierał Botto podania do swego poematu. Utwór Botta: „Smrt'Janoszika" zaliczany jest do najlepszych w literaturze słowackiej.

Oprócz tego poematu wydał Botto duży tom utworów lirycznych. Jak wysoko cenią sami słowacy te utwory, dość powiedzieć, że stawiają je obok pieśni Chałupki, a talent poetyczny Botty porównywują z talentem naszego Bohdana Zaleskiego.

Śmierć Janoszika miała być straszną. W niektórych podaniach błąka się opowieść, że stracono go na Midonie niedostępnej, jako górze podczas śniegów, a ciało jego długo wisiało na szubienicy. Sępy i orły darły go szponami, a krew broczyła po śniegu.

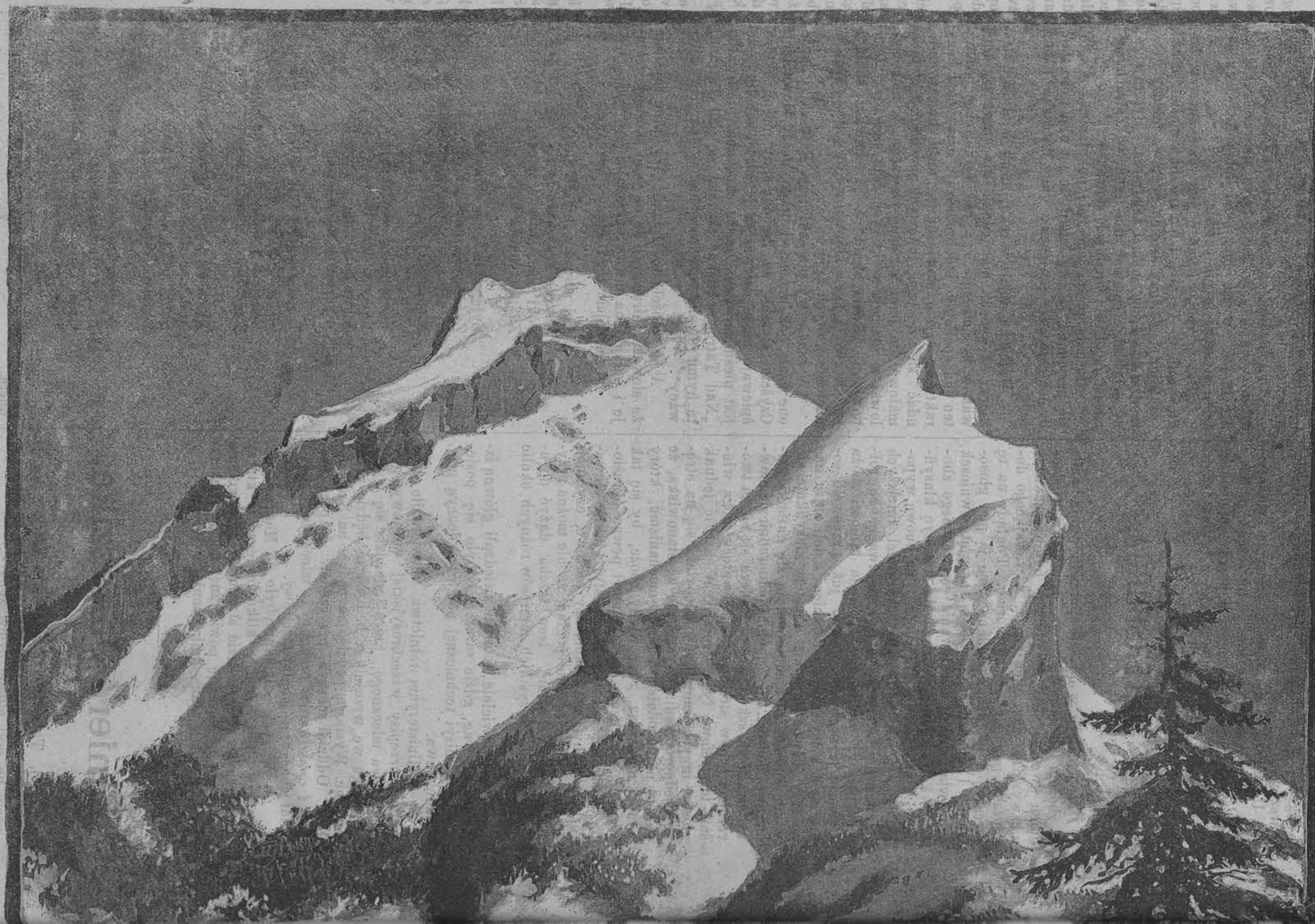
Do dziś też przed stajaniem śniegu ma ta krew biednego Janoszika zaznaczać się na owej górze czerwonemi plamami. Rzeczywiście, zwłaszcza o zachodzie słońca niekiedy widać czerwone wierzchołki, ale to tylko łamanie się promieni w kryształach lodowych. *Góral.*

****

Świat — jestto rabuś, co po kolei
Wszystko człekowi zabiera,
Czai się chytrze w życiowej kniei
I rzuca się, jak pantera.
Najpierw zabierze twoje złudzenia,
Iluzye i sny tęczowe,
Wszystkie przecudne twoje marzenia,
Co napełniały twą głowę.
Potem z miłości obedrze skrycie
I wiarę twą w ludzi złupi,
Szepniesz wreszcie: ot! głupie życie!
I ja, żem wierzył — też głupi!
Wreszcie ci wydrze nawet nadzieję,
Ostatni klejnot człowieka!...
Skrzywdziwszy srodze, jeszcze się śmieje
I patrząc drwiąco wciąż — czeka.
Tylko człekowi on nie zagarnie,
Choć ten, jak robak się kręci
Na szpilce życia i ginie marnie —
Ot! — nie zabierze — pamięci!

Jan Mori.

TATRY.





Widok na Murań i Nowy z Hurkotnego. Rysunek St. Witkiewicza.

ROZMAITOŚCI.

Mózg Helmholtza. W kołach naukowych z niecierpliwością oczekiwano rezultatu badań, które dr. Hansemann, profesor patologicznej anatomii w uniwersytecie berlińskim przedsięwziął na mózgu jednego z najznakomitszych, niezaprzeczenie uczonych naszej doby, Helmholza.

Oto wynik badań: Mózg Helmholza waży 1400 grm., a więc znacznie mniej, niż ważył np. mózg Cuviera (1600), mniej nawej niż mózg matematyka Gaussa (1492), lub Franciszka Schuberta (1420).

Zdaniem Hansemanna jednak niewielką stosunkowo wagę tego niezwykłego mózgu, w wysokim stopniu wynagradza bogate rozczłonkowanie na niezwykle wielką liczbę zakrętów i brózd, które go przecinały. Ale co najciekawsze, to, że w mózgu Helmholza pozostały widocznie ślady zapalenia, które uczony przebył za młodu.

Dr. Hansemann przypomina przy tej sposobności, że Helmholz, jak sam zresztą opowiadał, dotknięty był w dzieciństwie—co prawda w lekkim tylko stopniu—wodogłowiem. Naturalnem następstwem tego było, że pod czaszką utworzyły się znaczne zagłębienia. Cierpienie to wyjaśnia również, dlaczego znakomity uczony mdlał często bez żadnej zresztą przyczyny. Omdlenia te dały początek pogłosce, jakoby Helmholtz cierpiał na epilepsyę, którą on sam sobie nawet przypisywał.

Na to wodogłowie, które w późniejszych latach ustąpiło dzięki samouleczeniu całkowicie, wskazują owe niezwykłe zagłębienia w mózgu i objętość głowy stosunkowo do małego korpusu za duża. Zresztą i Cuvier i Rulinstein mieli głowy nieproporcyonalnie wielkie wskutek dawnego wodogłowia.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Sprawy językowe.

Jak donosi „N. Fr. Presse", rząd po ogłoszeniu programu sprzymierzonych stronnictw niemieckich—na co zresztą będzie trzeba długo czekać—zamierza na podstawie artykułu 14 wydać nowe rozporządzenie językowe dla Czech, oparte na przeszłorocznym projekcie rządowym. Tymczasem prace około owego programu (niemieckiego) nie postępują naprzód.

W sejmie morawskim p. Chlumecky świeżo oświadczył, że chwila obecna nie sprzyja wcale akcyi ugodowej. Z drugiej strony kwestya językowa poruszona została w sejmie Dalmacyi, który na wniosek d-ra Klaicza uchwalił rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu (sporadycznego) użycia języka niemieckiego przez władze państwowe w korespondencyi z krajowemi. W Czechach znowu szowinizm czeski zaznacza się na polu kontroli rekrutów. Słowem, wszędzie napotykamy na ślady rozstroju, na wzmagające się wzajemne rozdrażnienie, a nigdzie nie dostrzedz żadnej zapowiedzi pomyślnego zwrotu. A jednak przywrócenie prawidłowych stasunków w sejmie węgierskim czyni także w Austryi koniecznym spieszny powrót do normalnych stosunków konstytucyjnych.

Z Sudanu.

„Daily Telegraph" donosi, że kawalerya Kalifa napadła na anglików w okolicach Eol-Dusma. Derwisze mają sporo broni i cztery armaty. Wojska lorda Kitchenera spotkały się z derwiszami w okolicach Abu-Adła, lecz zmuszone były cofnąć się w stronę Omdurmanu pod osłonę kanonierek angielskich, albowiem derwisze wystąpili w przemagającej sile. Lord Kitchener rozpocznie na nowo operacye wojenne po nadejściu posiłków z Egiptu.

Telegramy.

Berlin, 11 marca. W toku obrad nad budżetem oświaty. skarżył się członek Koła polskiego, ks. prałat Jażdżewski, na brak seminaryów nauczycielskich, wyraził swe zdumienie z powodu rozporządzenia w sprawie nauki religii, wydanego przez inspektora szkolnego w Gostynie, ganił samowolę inspektorów szkolnych w sprawie udzielania dzieciom polskim nauki religii w języku niemieckim. Minister oświaty Bosse przyrzekł urządzenie nowego seminaryum, oświadczył, że o rozporządzeniu gostyńskiem dowiedział się z „Germanii" i natychmiast ukarał winnego samowoli inspektora szkolnego, dodał jednak, że rozszerzenie języka polskiego przy nauce religii nie jest możliwe, ponieważ rząd musi bronić niemczyzny.

Berlin, 11 marca. Parlamant odesłał projekt prawa przeciwko niemoralności (lex Heintze) do specyalnej komisyi.

Berlin, 11 marca. Na posiedzeniu izby poselskiej, wytaczał członek centrum Persol w dość łagodnej formie skargi z powodu upośledzenia katolików na stanowiskach urzędowych w Prusach.

Berlin, 11 marca. „National-Liberale Correspondenz" dowiaduje się, że cesarz nie uważa uchwał komisyi w sprawie powiększenia armii za wystarczające. Prawdopodobnie centrum zgodzi się przy drugiem czytaniu i na owe 7,000 ludzi, których odrzuciło w komisyi.

Praga, 11 marca. „Prager Tageblatt" ogłasza informacye, otrzymane od osobistości rzekomo bardzo wybitnej, według której rząd, nie czekając na dojście do skutku wspólnego programu niemców, pracuje nad wytworzeniem podstawy do załatwienia sporu językowego w Czechach. Mianowicie, rząd ma zamiar utworzyć czysto czeskie i czysto niemieckie okręgi administracyjne, mieszane okręgi zredukowane będą do minimum i o ile można zaokrąglone. Za mieszane okręgi uchodzić będą takie, w których innojęzyczna ludność wynosi 25%. Tylko w wyjątkowych wypadkach utworzona będzie strefa pośrednia z uwzględnieniem liczebnego stosunku narodowości. Rząd nie myśli o podziale najwyższej władzy krajowej według wzoru rady szkolnej, natomiast utworzyć chce dziewięć nowych urzędów obwodowych (Kreisämter) jednojęzycznych.

Praga, 11 marca. Na zebraniu w Żyżkowie Przemawiali dr. Engel i poseł Heller. Dr. Engel oświadczył, iż niestety, naród czeski w czasie tak krytycznym rozdarty jest niezgodą i że wszelkie usiłowania zjednoczenia stronnictw spełzły na niczem. Posłowie młodoczescy są zdecydowani złożyć mandaty, gdyby ciągłe napaści na nich nie ustały.

Budapeszt, 11 marca. Projekt połączenia się obu stronnictw opozycyjnych rozbił się głównie z powodu oporu stronnictwa konserwatywnego. Z drugiej strony także stronnictwo Kossutha na mocy swojego programu niezależności nie chce przyjąć mandatów do delegacyi, przeciw czemu występuje stronnictwo Ugrona.

Budapeszt, 11 marca. W izbie deputowanych rozpoczęła się dyskusya nad prowizoryum ugodowem. Poseł Kossut oświadczył, że jego stronnictwo sprzeciwia się projektowi, ale nie użyje przeciwko uchwaleniu go żadnych nadzwyczajnych środków, odpowiednio do zawartego kompromisu. Podobne oświadczenie złożył poseł Komjathy imieniem stronnictwa niezależnych. Po mowie posła Mocsyego, który bronił projektu w imieniu stronnictwa ludowego, przerwano dyskusyę, odraczając ją do dnia następnego. Na końcu posiedzenia prezes gabinetu Szell odpowiadał na interpelacyę posłów Kubika i Pichlera o rzekome nadużycia wyborcze w Nemes-Ocsa. Minister oświadczył, że poinformuje się o szczegółach wyboru, a jeśli zarzuty okażą się prawdziwemi, poczyni odpowiednie zarządzenia.

Rzym, 11 marca. Wiadomość, jakoby Włochy zajęły przemocą San-Mun, pozbawiona jest podstawy.

Haga, 11 marca. Międzynarodowa konferencya pokojowa zbierze się tu 18 maja.

Londyn, 11 marca. Minister marynarki Goschen uzasadniając na wczorajszem posiedzeniu izby gmin podwyższenia budżetu floty, oświadczył w imieniu rządu, że Anglia w tym tylko razie zaniecha zwiększenia i wzmacniania swej floty, jeżeli i inne mocarstwa uczynią to samo. Opracowany przez rząd program powiększenia floty obejmuje dziewięć nowych okrętów i 4,250 marynarzy. Ogólny budżet floty wynosi 26000524 funty.

Londyn, 11 marca. „Agencya Dalziela" donosi, że Chiny zgadzają się na odstąpienie zatoki San-Muńskiej Włochom.

Bukareszt, 11 marca. W izbie deputowanych oświadczył w odpowiedzi na wniesione interpelacye prezes ministrów, Dymitr Sturdza, że Rumunia pragnie utrzymania pokoju i „status quo" w Turcyi, dlatego nie poprze agitacyi na rzecz wyswobodzenia Macedonii. Rząd rumuński gotów jest dowieść sułtanowi, że rumuni macedońscy należą do najlojalniejszych jego poddanych.

Rzym, 11 marca. Według „Italie", Accarito wyznał przed dyrektorem więzienia, że na życie króla uknuto spisek, a wykonać miał go ten, kogo los wyciągnięty wskaże. Aresztowani tu robotnicy w liczbie pięciu, podejrzani o współudział skonfrontowani zostali z Accarito. Mówią, że szósty wspólnik został aresztowany w Wiedniu.

Paryż, 11 marca. Rada ministrów postanowiła skłonić jenerała Zurlindena do dymisyi ze stanowiska gubernatora wojskowego Paryża. Jako następcę Zurlindena na tem stanowisku wymieniają jenerała Bigueta, którego nominacya ma być ogłoszona w przyszłym tygodniu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Prenumeratorowi. „Łodzinskij Listok" nie jest pismem ani urzędowem, ani półurzędowem, tylko wprost przedsiębiorstwem prywatnem i dlatego możesz go pan trzymać, lub nie, jak się panu podoba,— obowiązku niema.

Urzędowem pismem dla piotrkowskiej gubernii są „Petrokowskija Gubernskija Wiedomosti" a dla Królestwa półurzędowem „Warszawskij Dniewnik". Dla całego państwa jest urzędowym organem „Prawitielstwiennyj Wiestnik".

Pasażerowi. Zapewne rzecz to niemoralna, ale listów niepodpisanych nazwiskiem, bodajby dla wiadomości redakcyi, uwzględniać nie możemy, bo jakże wierzyć temu, kto prawdy słów swoich niema odwagi stwierdzić własnym podpisem.

Mazurowi. Albożto jest poezya? Nie drogi panie,—rymy, a tembardziej częstochowskie nie stanowią poezyi, która wymaga wcielenia pięknej myśli w piękną formę.

Z tej racyi wiersz pański nie nadaje się do druku; najrozumniej będzie zaniechać rymowania, bo nie masz szanowny pan po temu ani odrobiny talentu, któryby pozwolił mniemać, że może choć w dalekiej przyszłości wykluje się coś z tego ziarneczka niezmiernie chudego.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszym do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 13 (25) lutego 1899 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź w ciągu trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
116	Styczeń 1869	5	Warszawa m.	Łódź	Bergrad	Okaziciel	1	Wyroby skórzane	—	36
102	"	4	"	"	Chastkiewicz	"	1	Wyroby szklanne	5	06
138	"	8	"	"	Zelin	"	1	Wyroby miedziane	2	05
140	"	8	"	"	Endekeld	Kolińska	5	Umywalnie	16	00
4463	Grudzień 1898	9	Warszawa posp.	"	Bergman	Kulisz	1	Książki	7	30
646	Styczeń 1899	10	" towar.	"	Ratyński	Okaziciel	1	Towary łokciowe	1	5
1092	"	6	"	"	Kniazator	"	1	Machorka	2	00
1044	"	6	"	"	Brün	"	1	Gilzy	4	15
149	Grudzień 1898	24	"	"	Zaterman	"	39	Wyroby korkowe	30	15
1198	Styczeń 1899	8	"	"	Dobrzyniecki	"	3	Gilzy	19	20
1369	"	11	"	"	Kuratas	"	2	Chustki wełniane	4	5
1344	"	11	"	"	Orusen	"	8	Papier kol.	32	35
420	Grudzień 1898	31	"	"	Franaszek	"	1	Żelatyna	6	15
553	"	31	"	"	Szpak	Matiatko	1	Przyrządy myśl.	1	00
1539	Styczeń 1899	12	"	"	Rożewski	Okaziciel	1	towary łokciowe	3	5
748	"	2	"	"	Juk	"	1	Taborety	3	35
717	"	2	"	"	Fabryka Wojciech.	"	4	Krzesła	2	5
716	"	2	Aleksandrów	"	"	"	3	Drut stalowy	1	30
745	"	14	"	"	Jezierski	"	15	Przędza wełn.	24	16
794	"	13	Achen	"	Feigenbaum	Freidenberg	1	Rzemień	18	08
461	"	2	Białystok	"	Kermens	Okaziciel	1	Wełna sztuczna	1	27
14081	"	30	"	"	Szapiro	"	2	Wyroby skórzane	20	25
15774	"	2	"	"	Hererman	"	1	Towary łokciowe	1	30
15895	"	7	" posp.	"	Tykocki	"	2	Wyroby weł.	6	35
15858	"	7	"	"	Solnikow	"	1	Wyroby skórzane	3	30
13	"	8	"	"	Sidner	"	2	" wełn.	2	37
148	"	11	"	"	Solnicki	"	2	"	3	00
244	"	13	"	"	Chasel	"	1	"	2	00
162	"	13	Warszawa	"	Rabinowicz	"	1	Wyroby skórzane	3	10
53284	"	5	"	"	Czemeliński	"	5	Skrawki sukienne	46	16
52409	Grudzień 1899	26	Dwińka S. P. D.	"	Monszein	"	32	Towary wełn.	111	10
13128	Styczeń 1899	6	Wierzbołowo	"	Rapaport	"	1	"	1	10
14607	"	6	Olkieniki S. P. W.	"	Szejman	"	1	Żelazo	2	10
186	"	6	Ryga	"	Biskit	"	1	Towary łokciowe	3	20
192416	"	5	Narwa B. i P. R.	"	Wolfsmid	"	13	Napoje wyskok.	116	00
6259	"	2	Moskwa	"	Kuczengolmska	"	1	Części maszyn	1	09
152039	"	5	Krasnoe	"	Osipow	"	60	Krochmal	300	00
3264	"	12	Lublin	"	Sznerson	"	1	Towary łokciowe	60	25
10371	Grudzień 1898	31	Sokołów	"	Kon	"	1	"	—	24
1196	Styczeń 1899	12	Ekaterynodar	"	Mendelbaum	"	13	Wyroby wełn.	67	15
21529	"	8	Tyflis Zakauk.	"	Pasowski	"	2	Rzeczy domowe	1	30
40560	Grudzień 1898	22	"	"	Arzuman	"	10	Orzechy drobne	61	30
40561	"	22	Samaro S. Zł.	"	"	"	10	"	55	20
47532	Styczeń 1899	6	Miatlewska Siz. W.	"	Zuew	"	11	Resztki sukienne	125	30
3308	"	11	Uspenskaja i Ekat.	"	Finków	"	1	Wzory manufak.	3	11
131	"	2	Nowozybków Pod.	"	Graf	"	1	Wyroby wełn.	2	12
8067/8368	"	11	Nagore Pol.	"	Wodniaków	"	10	Sznury konop.	67	30
661	"	8	Nowozybków Pol.	"	Abramowicz	"	10	Gilzy do papier.	12	15
8045/8346	"	6	Nagorye Pol.	"	Brisztein	"	11	Sznury konopne	15	00
652	"	5	Wilkoszki	"	Abramowicz	"	8	Gilzy	12	00
2238	Grudzień 1898	30	Waliły	"	Mitlarewski	"	1	Piasek biały	—	2
1024	Styczeń 1899	30	Berdyczów P. Z.	"	Kremer	"	1	Wyroby wełn.	—	35
661	"	8	Kijów m. P. Z.	"	Pelikan	Gifman	4	Wyroby manuf.	8	30
66[illegible]0	"	5	Odesa tow.	"	Sodorkowskij	Okaziciel	1	"	—	13
4891	"	4	"	"	Fajwel	"	5	Orzechy chińskie	32	28
3686	Grudzień 1898	31	Klewań	"	Tarnowski	"	10	Resztki sukienne	101	20
1589	Styczeń 1899	8	Duniewski	"	Wilkoszewski	"	15	Wyroby szklane	7	15
152	"	12	Równo	"	Liwszic	"	1	Towary łokciowie	2	27
2889	Grudzień 1898	31	Umań	"	Koplar	"	2	Naczynia fajans.	33	00
3412	Styczeń 1899	12	Balta	"	Szteinberg	"	12	Skrawki sukienne	34	00
707	"	4		"	Leid	"	1	Towary łokciowe	—	32

Nr. 3852.

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi

podaje do powszechnej wiadomości, że niżej wyszczególnione nieruchomości w m. Łodzi położone, z powodu niezapłacenia raty listopadowej 1898 r. wystawione zostały na sprzedaż przez publiczne licytacye, odbywać się mające o godzinie 11 z rana, w kancelaryi Wydziału Hypotecznego przy ulicy Średniej pod N. 427 w m. Łodzi przed wyznaczonymi notaryuszami, a mianowicie:

1) pod Nr. 84 przy ul. Franciszkańskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 10,200, vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 2,040; licytacya rozpocznie się od sumy 15300, termin sprzedaży wyznaczono na dzień 22 Czerwca (4 Lipca) 1899 r, przed notaryuszem Janem Kamockim.

2) ;pod Nr. 170 przy ul. Brzezińskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 10000 vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 2000, licytacya rozpocznie się od sumy rb. 15000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 22 Czerwca (4 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Wład. Jonszerem.

3) pod N. 181 prawa połowa przy ul. Starym Rynku, obciążona pożyczką Tow. rb. 3000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 600; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 4,500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 23 Czerwca (5 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Konstantym Mogilnickim.

4) pod Nr. 188a przy ul. Aleksandryjskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 4,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 800; licytacya rozpocznie się od sumy rb, 6,000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 23 Czerwca (5 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Józefem Grabowskim.

5) pod Nr. 226 przy ul. Starym Rynku obciążona pożyczką Tow. rb. 6,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 1200; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 9,000; termin sprzedaży wyznaczono na dz. 24 Czerwca (6 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

6) pod Nr. 320o przy ul. Nowoprojektowanej obciążona pożyczką Tow. rb. 2,200; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 440; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 3300; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 24 Czerwca (6 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Konstant. Płacheckim.

7) pod Nr. 321NN przy ul. Konstantynowskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 15,000; vadium do licyt. złożyć się mające wynosi rb. 3000; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 22,500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 25 Czerwca (7 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Janem Kamockim.

8) pod Nr. 400a przy ulicy Targowej obciążona pożyczką Tow. rb. 7,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 1400; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 10500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 25 Czerwca (7 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Wład. Jonszerem.

9) pod Nr. 538 przy ulicy Piotrkowskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 25,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 5000; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 37.500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 28 Czerwca (10 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Konstantym Mogilnickim.

10) pod Nr. 627c przy ul. Zarzewskiej obciążona pożyczką Tow. rb 12000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 2,400; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 18,000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 30 Czerwca (12 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Jul. Gruszczyńskim.

11) pod Nr. 673 przy ulicy Placowej obciążona pożyczką Tow. rb. 6,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 1200; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 9,000; termin sprzedaży wyznaczono na dzien 30 Czerwca (12 Lipca) 1899 r. przed notaryuszem Konstantym Płacheckim.

12) pod Nr. 803e przy ulicy Lipowej obciążona pożyczką Tow. rb. 16,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 3,200; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 24,000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 1/13 Lipca 1899 r. przed notaryuszem Janem Kamockim.

13) pod Nr. 810 przy ul. Wólczańskiej obciążona pożyczką Tow. rub. 3,400; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rub. 680; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 5,100; termin sprzedaży wyznaczono na dzien 1/13 Lipca 1899 r. przed notaryuszem Władysławem Jonszerem.

14) pod Nr. 1224 przy ulicy Targowej obciążona pożyczką Tow. rb. 8,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 1,600; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 12,000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 2/14 Lipca 1899 r. przed notaryuszem Konstantym Mogilnickim.

15) pod Nr. 893c przy drodze prowadzonej od ul. Zarzewskiej, obciążona pożyczką Tow. rb. 4500; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 900; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 6750; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 5 (17) Lipca 1899 roku przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

16) pod Nr. 914g przy ulicy Wodnej obciążona pożyczką Tow. rb. 6000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 1200; licytacya rozpocznie się od sumy rb, 9000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 5 (17) Lipca 1899 r. przed notaryuszem Konstantym Płacheckim.

17) pod Nr. 1183a przy ulicy Juliusza obciążona pożyczką Tow, rb. 14000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rb. 2800; licytacya rozpocznie się od sumy rb. 21000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 6 (18) Lipca 1899 r. przed notaryuszem Juliuszem Kamockim.

Łódź, dnia 24 lutego (8 marca) 1899 r.

Za prezesa dyrektor R. FINSTER,

Dyrektor biura A. ROSICKI.

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Kredytu w Zgierzu

zawiadamia, że we Środę, dnia 22 Marca r. b. o godzinie 5 po południu w lokalu Towarzystwa odbędzie się

OGÓLNE ZEBRANIE

Porządek dzienny:

1) Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania za rok 1898.
2) Zatwierdzenie podziału zysków.
3) Wybory 3-ch członków Rady Towarzystwa, jednego dyrektora Zarządu oraz 3-ch członków Komisyi Rewizyjnej i 3 zastępców.
4) Zatwierdzenie planu działów i budżetu na rok 1899.

ZARZĄD

Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy

Majstrów fabrycznych m. Łodzi

zawiadamia pp. członków o wakujących posadach:
1) majstra przędzalniczego na wełnę.
2) „ farbiarskiego na sztuki (Stücktärber).

Bliższych wiadomości udziela **ZARZĄD.**

Zarazem prosimy pp. członków o natychmiastowe zawiadomienie zarządu o zmianach posad lub mieszkania. Kancelarya Stowarzyszenia ul. Główna Nr. 17 237-3-1

Na korzyść kasy Straży Ogniowej Ochotn. Łódzkiej

w Sobotę d. 27/11 Marca r. b. w Sali Koncertowej

Wieczór Humorystyczno-amatorski

połączony

z wokalno-instrumentalnym koncertem.

Początek o godz. 8-ej wieczorem.

Bilety nabywać można u pp. A. Härtiga jun., R. Zieglera, T. Abel, H. Kittel, W. Kopczyńskiego i R. Gall.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 27 Февраля 1899 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 81.